

A. Napach

4. Niedziela zwykła, Kto czeka na przyście Pana?

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 231-233

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sama wiara w to, że Bóg istnieje, jeszcze nie ma wpływu na nasze życie. A Bóg, który istnieje, ale nie wpływa na nasze życie, mógłby równie dobrze nie istnieć.

W Nowym Testamencie znajduje się księga napisana przez ucznia Jezusa, który został zwierzchnikiem Kościoła w Jerozolimie. Chodzi o List św. Jakuba Apostoła. Autor pyta: „Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz, lecz także i złe duchy wierzą i drżą” (Jk 2,19). I dodaje: „Wiara bez uczynków martwa jest” (w. 26). Luter wydarł tę księgę ze swojej Biblii, dziś jednak protestanci coraz częściej powołują się na konieczność spełniania dobrych czynów wynikających z wiary. Zdają sobie sprawę, że wiara niepotwierdzona życiem – nie jest wiarą.

3. Ewangelia

Truizmem stało się już twierdzenie, że Ewangelia to „dobra nowina”. Człowiek skłonny jest raczej dostrzegać to, co złe. Jednak spojrzenie oczyma wiary potrafi nawet w trudnej sytuacji dostrzec dobro. O Sokratesie opowiada się, że gdy przebywał w swojej celi śmierci, czekając na wyrok (który sam sobie wymierzył), usłyszał pewnego razu przez ścianę śpiew jednego ze współwięźniów. Była to jedna z najtrudniejszych pieśni Stesychorosa. „Naucz mnie jej” – zawołał Sokrates. „Po co? – zapytał więziony – przecież i tak wkrótce umrzesz”. „Chcę mieć pewność, że do ostatniej godziny poszukiwałem tego, co dobre, prawdziwe i piękne” – odpowiedział skazaniec.

Ten grecki filozof, choć nie był przecież chrześcijaninem, zdał sobie sprawę z prawdy głoszonej przez św. Pawła w dzisiejszym drugim czytaniu: „Przemija bowiem postać tego świata”. A tym, co pozostaje, jest dobro czynione z miłości.

ks. Mariusz Rosik

4. NIEDZIELA ZWYKŁA – 29 I 2006

Kto czeka na przyjście Pana?

Dzisiejsza ewangelia maluje przed nami obraz paradoksalny: wśród tłumu pobożnych ludzi jedyną osobą, która wyznaje wiarę w Świętego Bożego, jest... zły duch. Wydaje się, że tylko ten demon wie, kim jest Jezus Chrystus. Zgromadzeni w synagodze ludzie nie znają Jezusa, nie umieją rozpoznać w Nim Mesjasza Bożego. My mamy nad nimi przewagę: nam ogłoszono Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie i wiemy, że jest On Synem Bożym. Czym więc nasza wiara różni się od wiary demona? Czy czymś się różni? Prawdę mówiąc, jeżeli masz poczucie, że Bóg nęka cię i ogranicza swoimi zakazami, że cię męczy i prześladowuje, że bez Jego prawa żyłoby ci się dużo wygodniej i przyjemniej – to taka postawa faktycznie niewiele odbiega od postawy przeciwnika planu Bożego! Jeśli krzyczysz do Boga: „Przecież chodzę co tydzień do kościoła i wpuszczam księdza po kolędzie, czego jeszcze chcesz ode mnie? Chcesz mi zabrać całą radość życia, chcesz mnie zniszczyć!” – to twoja wiara w zasadzie niczym się nie różni od wiary ducha nieczystego, którego Jezus wypędził z opętanego.

Dzisiejszy fragment Ewangelii stanowi więc może dobrą okazję, żeby zadać dziś sobie podstawowe pytanie: Na czym polega wiara chrześcijańska?

Na pewno większość z nas urodziła się w rodzinie katolickiej i od dziecka żyła w środowisku wiary. W stopniowym poznawaniu Pana Boga pomagały rozmowy z rodzicami i wspólne modlitwy, lekcje religii, przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunii św., rekolekcje, karmienie się słowem Bożym i Ciałem Pańskim – słowem, cała tradycja katolicka dała nam możliwość stopniowego wzrastania w wierze. Ta wiara została umocniona w sakramencie bierzmowania, corocznie, albo i kilka razy w roku jest potwierdzona podczas odnawiania przyrzeczeń chrzcielnych w liturgii Wielkiej Soboty i podczas każdego chrztu, w którym uczestniczymy. Wyznajemy naszą wiarę w każdej niedzielnej Eucharystii w formule *credo* Kościoła. Gdyby jednak ktoś niewierzący zapytał cię, dlaczego wierzysz w Boga, co byś odpowiedział? Bez wyuczonych formułek, na podstawie swojego doświadczenia i tego, co masz w sercu – co byś powiedział?

Niektórzy mówią: Chodzę do kościoła, bo tak wychowali mnie rodzice czy dziadkowie. Ale wiara przejęta od przodków musi stać się również twoją osobistą wiarą. To prawda, że jesteśmy przedmiotem miłości Boga ze względu na praojców (por. Rz 11,27), ale ta miłość domaga się odpowiedzi od ciebie osobiście. Inaczej nie ostoisz się w obliczu życiowych prób, kiedy musisz stanąć z Bogiem sam na sam. Inni mówią: Wierzę w Boga, bo wiara mi pomaga: daje mi nadzieję i jasne wskazówki, jak mam w życiu postępować. To prawda, ale są ludzie, którym wiara zdaje się utrudniać życie: skłania ich do odważnego opowiedzenia się za słabymi i bezbronnymi, do dzielenia się swoimi dobrami, nieraz do porzucenia swoich rodzin i wyjazdu na misje, a nawet do ofiary z życia. Czy wiara ułatwia, czy utrudnia życie?

Jakie inne odpowiedzi można usłyszeć? Na przykład taką: Jestem chrześcijaninem, bo ze wszystkich religii ta najbardziej mi odpowiada. Problem tylko w tym, że wiara to nie kwestia wyboru i osobistych upodobań. A może jutro buddyzm wyda ci się bardziej interesujący? Za ile nabyłeś sobie wiarę na targowisku świata? Czy nie jest napisane: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16)?

Niektórzy mówią: Droga chrześcijańska zapewnia mi duchowy postęp, więc praktykuję katolicyzm ze względu na rozwój mojej osobowości. Ale czy Jezus Chrystus umarł na krzyżu i zmartwychwstał po to, abyś miał poczucie duchowego wzrostu? Czy to nie jest pewnego rodzaju subtelne, ale jednak pragmatyczne traktowanie wiary? Czy wiara może być narzędziem w rękach człowieka?

Zły duch z Ewangelii św. Marka nie życzył sobie przyjścia Chrystusa, wyraźnie protestował przeciwko groźbie, jaką niosła obecność Świętego na ziemi. A ty, czy ty życzysz sobie powrotu Syna Bożego? Czy szczerze wołasz „Przyjdź, Panie Jezu!”? Podczas każdej Mszy św. jest taki moment, kiedy na słowa celebransa: „Oto wielka tajemnica wiary”, odpowiadamy: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. Czy rzeczywiście Jego przyjścia z utęsknieniem oczekujesz, czy może powtarzasz te słowa mechanicznie? Łatwo zrobić myślowy eksperyment. Wyobraź sobie, że Pan Jezus ma przyjść zaraz, że po słowach naszej aklamacji podczas dzisiejszej Eucharystii naprawdę nastąpi paruzja i Sąd Ostateczny. Jakie myśli pojawiają się w twojej głowie? Czy jest to uczucie ulgi i szczęścia? Dzieci zaprotestują może: „Byłe po feriach!”. Na pewno niejeden człowiek pomyśli sobie: Chciałbym uporządkować przedtem

swoje życie: pooddawać długi, zapłacić rachunki, zakończyć zaczęte prace: napisać książkę, wyremontować dom, wychować dzieci. Proboszcz, który rozpoczął budowę nowego kościoła, zapewne chciałby tę budowę zakończyć. Przecież to takie ważne Boże dzieło!

Wśród opowieści o ojcach pustyni można znaleźć jedną bardzo pouczającą o posłuszeństwie: Kiedy strzec Sylwan zapukał do celi młodego mnicha i zawołał go, ten natychmiast wybiegł. Starzec wszedł potem do celi swego ucznia, trudniącego się przepisywaniem książki, i zobaczył arkusz, nad którym młodzieniec właśnie pracował. Na dole strony widniało niedokończone „o”, którego obwodu posłuszny mnich nie zdążył zamknąć. A przecież to wymagało zaledwie drobnego ruchu trzcina pisarską! Oto wzór gotowości na wezwanie! Wezwanie, dodajmy, człowieka, a nie samego Pana. Oto wyrzeczenie się swojej woli i gorliwość. Ale my nie jesteśmy przecież pustelnikami: my lubimy postawić jednak kropkę nad „i”, jesteśmy przywiązani do swoich własnych planów i osobistych sukcesów. A gdyby Pan przyszedł naprawdę?

Na przyjście Pana demony czekają ze strachem, zaś do chrześcijan Pismo na tę okazję mówi: „A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,28). Aby czekać na Jezusa z nadzieją, trzeba więc mieć wiarę inną niż zły duch. Ów duch nieczysty z dzisiejszej ewangelii był osobą wierzącą, a nawet odważną: czyż nie świadczył o niebieskim posłannictwie Jezusa wśród zaskoczonych ludzi? Demon jednak ucieka z krzykiem w obliczu Mesjasza, bo wie, że zostanie zniszczony. My zaś wierzymy, że Jezus Chrystus jest posłanym od Boga Chrystusem, który wypowiada słowa w imieniu Ojca, tak jak zapowiadało proroctwo z Księgi Powtórzonego Prawa. Staramy się słuchać Jego głosu i być Mu posłuszni, troszczymy się o Jego sprawy, nie tylko o swoje.

Wierzymy w Niego nie tylko dlatego, że wierzyli nasi ojcowie, chociaż wychowaniu w katolickiej tradycji zawdzięczamy często możliwość poznania Boga w Trójcy Jedynej; nie dlatego, że to dodaje otuchy w chwilach trudnych, ani nie dlatego, że wiara pomaga rozwinąć się naszej osobowości. Wierzymy w Boga, ale nie na podstawie subiektywnych przesłanek. Wierzymy w Boga przede wszystkim na podstawie obiektywnej prawdy, po prostu dlatego, że On JEST. Przyjmujemy Jego słowo jako objawione słowo Boże: prawdziwe i niezawodne. I ta nauka ma moc wygnać z naszej duszy wszelkie nieczyste duchy!

Maranatha!

ks. A. Napach

5. NIEDZIELA ZWYKŁA – 5 II 2006

On nas uczy walczyć ze złem

Biorę do ręki którąkolwiek gazetę i widzę niemal na każdej stronie wypowiedzi, reportaże, wiadomości mrozące krew w żyłach. Za mało powiedzieć, że taki już jest świat, tacy ludzie, tak musi być! Czy musi być aż tyle łez, udręk, przykrości? Nie widząc często już